



Hiba Moro

# NOGA

Hiba Moro

**NOGA**

Że zdrowie jest ważne i najważniejsze uczymy się i uczą nas od najmłodszych lat. Bo taka jest prawda, ponad wszystko co na ten temat myślimy. Igramy ze zdrowiem, bawimy się nim a kiedy je tracimy, wpadamy w panikę, jesteśmy źli i zawiedzeni rzeczywistością...

Julia pracowała w Ośrodku rewalidacyjnym. Spełniała swoje marzenia i spokojnie pięła się po szczeblach kariery zawodowej. W domowych pieleszach realizowała się w obrębie życia rodzinnego. Na rutynę nie miała czasu, każdy dzień wypełniony był szczegółowym harmonogramem, obejmującym czas od wczesnych godzin porannych do późnego wieczora. Południowy łyk kawy dodawał Jej energii i siły, aby mogła późnym wieczorem kończyć swój pracowity dzień. Tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, aż wreszcie rok po roku, wszystko biegło naturalnym, niczym nie zakłóconym rytmem. Weekend dzieliła na sprawy domowe, zakupy, sprzątanie, nadrabianie zaległości towarzyskich.

Słoneczna niedziela nie zapowiadała huraganu, który na zawsze zmienił jej tok życia. Julia, jak w każdą niedzielę, rozleniwiona gorącymi promieniami słońca, zaczęła oglądać i pielęgnować swój wymarzony przydomowy ogród. Krzewy bzu roznosiły w powietrzu magiczny aromat. Zapragnęła zerwać kilka gałęzi, żeby potem umieścić je w wazonie, zachowując tym samym aromat na najbliższe dni. Zapach kwiatów napawał zawsze radością i wprawiał w magiczny nastrój. Stała na drabinie i malutkim sekatorem w rękę i... upadła i koniec. Spadając na pokrytą rosą trawę, miała swój dotychczasowy życiorys przed oczyma. Poczła ból, dziwne ukłucie w sercu i bezgraniczną samotność. Jeszcze kilka minut leżała na wilgotnym mchu, zanim usłyszała głos wołania swojego męża. W głosie wyczuła akcent złości, niezadowolenia i dezaprobaty... Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko: szpital, badanie, diagnoza, aż w końcu operacja. Po powrocie do domu, zaopatrzona w potężną ortezę nogi, jej życie uległo reorganizacji, stało się powolne, przezroczyste, żeby nie powiedzieć, że nudne... Poruszanie się o kulach, całkowite zdanie się

na pomoc innych, uświadomiło Jej, że mijające dni zostały pozbawione jakichkolwiek marzeń i celów. Już wiedziała, że droga powrotu do normalnego funkcjonowania będzie bardzo długa, a powrót do wymarzonej pracy stawał się bardzo odległą rzeczywistością. Pozbawiona kontaktów socjalnych, zdana jakby sama na siebie, zaczęła analizować swoje dotychczasowe życie. Gdzieś jak we mgle zaczynały zanikać twarze znajomych ludzi, przyjaciele oddalali się w rzeczywistości, a telefon jakby mniej zaczął dźwięczeć swoim sygnałem. Codziennie czuła większą i większą pustkę, wynikającą z całkowitego osamotnienia, jakby zagłębiała się w okrucieństwie dnia codziennego. Okrucieństwo to przecież ludzki, nasz wynalazek. Zwierzęta przecież nie torturują się wzajemnie, nie zadają sobie bólu. Tylko my to robimy, my ludzie. Jesteśmy jedynymi okrutnymi stworzeniami na tej planecie... Osamotnienie, poczucie odrzucenia, okrucieństwo systemu społecznego, aż wreszcie brak samokontroli, doprowadziły Julię na skraj głębokiej depresji. Walczyła jeszcze wiele miesięcy, nie akceptując już nigdy swojego kalectwa ani zaopiekowania ze strony bliskich Jej osób. Odeszła po roku od wypadku...

Czy jest nam dane osądzanie innych? Czy umiemy oddzielić zdrowie fizyczne od zdrowia psychicznego? Gdzie leży ludzka granica normalności psychofizycznej?... To płynna sinusoida, to fala niosąca nas do przodu. Kołyszając nasz umysł i ciało... W momencie utraty sprawności fizycznej, burzy się nasz kręgosłup zawiadujący sferą psychiczną. Właśnie wtedy oczekujemy wsparcia, dobrego słowa, zaopiekowania się nami. Wtedy właśnie i my, i nasi bliscy, przechodzimy swoisty sprawdzian wartości ludzkich morałów. Czy w codziennej bieganinie, znalazłaś chwilę na dobre słowo, na przytulenie tego, który na to czeka... czy znalazłaś moment, żeby podnieść słuchawkę, wybrać numer i spytać, czy po prostu wszystko jest ok? Za chwilę właśnie TY możesz potrzebować wsparcia... Przecież życie igra z naszymi emocjami każdego dnia...